Rok XI. Nowy Sącz, dnia 21. maja 1904. Nr 15.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Jak szerzą oświatę ludowcy po wsiach.

Jak szerzą oświatę ludowcy po wsiach, świadczy o tem wieś Gdów, która od dłuższego czasu jest widownią publicznego zgorszenia i walki wewnętrznej między „sokołami“ i „niesokołami“ — między świecką inteligencyą i duchowieństwem — między bezwyznaniowymi i wiernymi katolikami. Obserwowaliśmy tę walkę od samego początku aż do tej chwili, a nawet czynny wzięliśmy w niej udział, przechylając chwilowo zwycięstwo przy pomocy Bożej na stronę broniącego się duchowieństwa i wiernego katolickiej religii ludu gdowskiego.

Ażeby sobie skaptować lud miejscowy i uczynić go potulnym do swoich zachcianek, zaczęli ludowcy we Gdowie głosić najpierw hasła oświaty i pracy ekonomicznej. Założyli Czytelnię i Kółko rolnicze, urządzali w nich pogadanki i wykłady pouczające. Lud gdowski, nie przewidując nic złego, gromadził się chętnie koło nowych szerzycieli oświaty, słuchał ich słów, a nawet nie szczędził grosza na różne wydatki. Ludowcy widząc we Gdowie podatny teren do swojej roboty i lud posłuszny na ich skinienie — powoli, powoli zaczęli okazywać swoją barwę, czem są i do czego dążą. Zaprzestali pracy ekonomicznej i rzucili się do polityki ukrytej z razu pod płaszczykiem patryotyzmu polskiego.

Rozpoczęła się we Gdowie nowa epoka: patryotycznych obchodów, wieczorków, zabaw itp. schadzek połączonych z pijatyką, gorszącemi mowami, marnowaniem czasu, próżnowaniem i trwonieniem ciężko zapracowanego grosza. Zgorszenie pośród ludu gdowskiego i młodzieży miejscowej było już widoczne. Bajki, obmowy kłótnie familijne, nieposłuszeństwo rodzicom, nauczycielom były na porządku dziennym. Inteligencya miejscowa przestała uczęszczać do kościoła — a młodzież szkolna niesfornem swojem zachowaniem się bezcześciła nawet świątynię Pańską, wyprawiając różne zbytki przed wielkim ołtarzem.

Miejscowe duchowieństwo widząc na co się we Gdowie zanosi, że lud coraz bardziej traci nabożność i młodzież się psuje, zaczęli wiernych swoich przestrzegać przed fałszywymi prorokami i radzili im trzymać się od nich z daleka. Ludowcy odpowiedzieli na to założeniem „Sokoła“, dokąd przenieśli niebawem miejscową czytelnię, postawieniem pomnika Głowackiemu i krzyża drewnianego poległym w Kroży, a wreszcie „teatrem“ i „uniwersytetem ludowym“. Wszystko było na to obliczone, aby lud gdowski odciągnąć od modlitwy, kościoła i duchowieństwa, a skupić go około miejscowej inteligencyi.

Lud z początku zaczął się opierać nagabywaniom ludowców i nie chciał się zapisywać do „Sokoła“, ale ludowcy używali wszelkich środków, tak że z czasem zapisało się dosyć sporo członków. Były tam i „sokoły“ i „sokolice“. Płacono rozmaicie. Jedni nie płacili nic (sekretarz i skarbnik, a może i prezes?) drudzy płacili koronę (najbiedniejsi)! innym zniżono na 30—10 centów, byle tylko należeli. Jakiś uczeń biedny z Cieszyna a rodem ze Gdowa zapłacił aż 5 koron! Matka jego płakała, że butów nie miał, a na „sokół“ aż tyle zapłacił. Jeden biedny chłop, co miał syna zwolnionego od nauki szkolnej, nie chciał się w żaden sposób zapisać do „Sokoła“, to mu grozili że go na karę podadzą za chłopca, jeźli się nie zapisze. To znowu obiecywali mu zniżyć wkładkę aż do 10 ct. Chodzili do niego po kilku i po kilka razy! Innym obiecywali, że ich będą nazywać „druhami“, braćmi, przyjaciółmi — bez względu na to, czyby byli najzamożniejszymi panami czy też ostatnimi nędzarzami, bo u nich każdy równy „druch czyli towarzysz“.

Między wieloma dał się im namówić także jeden parobczak i przystał do „Sokołów“. Sprawił sobie na-

wet „mondur sokoli“, jeździł za pan brat ze sokołami na różne festyny i bawił się dobrze. Wkrótce jednak przekonał się co warta braterstwo — bo uciekł z takiego festynu sokolego w nocy — sprzedał „mondur“ i wyrzekł się raz na zawsze sokołów.

Przejrzeli także na oczy inni sokoli — chłopi i powoli usuwali się od Sokoła, gorsząc się niepomiernie na brudną robotę ludowców wymierzoną już jawnie przeciw katolickiej religii. Jedni chłopi gorszyli się tem, że ludowcy postawili tam właśnie pomnik Głowackiego, gdzie powinna stać figura Matki Boskiej lub Pana Jezusa. Drudzy oburzali się, że ludowcy sami sobie poświęcili krzyż krożański, określiwszy go 9 razy święconą kredą i pokropiwszy 9 razy święconą wodą. Inni wkońcu mieli żal do nich, że ludowcy rozmyślnie przekręcali kazania kościelne na niekorzyść duchowieństwa i grozili księżom, że ich stąd wyrzucą, że pisali na księży rozmaite wiersze ulotne, listy i artykuły do gazet, zarzucając im rozmaite zbrodnie i występki nawet przeciwko moralności.

Naprężenie doszło do tego stopnia, że uczciwa i przez ludowców niezepsuta część ludności Gdowa stanęła w obronie swej religii i swego duchowieństwa uciśnionego i ludowcom wypowiedziała otwartą walkę. Jedni zrobili doniesienie na ludowców i ich niecną robotę do starostwa w Wieliczce, drudzy wysłali listy na ludowców do „Związku chłopskiego“ i gremijalnie wystąpili ze Sokoła, inni wreszcie obiecali ludowców przy okazyi dobrze natłuc.

To ostatnie nie przyszło do skutku, bo wnet wdało się w tą sprawę wielickie starostwo i część ludowców natychmiast uprzątło ze Gdowa, przy czem o mało, że nie przyszło do rozwiązania „Sokoła“ gdowskiego... Ludowcy dostawszy w ten swosób po skórze, zdziesiątkowani, ucichli na chwilę. Zmienili lokal, przenieśli się ku kościołowi — sprawili sobie obraz Matki Boskiej i lampkę gorejącą, udając okrutnie nabożnych...

Ogłosili, że zamiast „robienia lancami“, będą się uczyć pożarnictwa i jeżdżenia łódkami po Rabie. A że nie mają ani mundurków strażackich ani żadnych przyborów pożarniczych, dalejże na straż ogniową we Gdowie, by im to wszystko odstąpiła. Miejscowe duchowieństwo, które założyło straż pożarną we Gdowie, słusznie się temu sprzeciwiło i stanęło w obronie straży pożarnej. I znowu nowa wojna domowa: ludowców sokołów ze strażą pożarną i duchowieństwem...

Wśród tego otrzymujemy wiadomość, że młodzież szkolna gdowska tak dalece się przez to zepsuła i zdziczała, że nauczycielki nie mogą sobie z nią dać rady w szkole i aż do pomocy wzywają miejscowej policyi — w końcu, że jeden uczeń z 4 klasy (z pod p. Bierońskiego!) rozbija puszki w kościele i kradnie z nich pieniądze, nadto, że jacyś rabusie złodzieje napadają na plebanię kilka razy i że oświata szerzona przez ludowców na wsi ma epilog swój w kryminale.

Oto jeden obrazek, jak ludowcy szerzą oświatę na wsi. Takich obrazków dałoby się zebrać bardzo wiele w kraju.

O cnotach i zaletach chłopskich.

(Ciąg dalszy).

Po wstydliwości chłopskiej dalszą cnotą i zaletą tego stanu jest wrodzona chłopom *uczciwość*. Prawdziwy chłop, co mieszka na wsi zdala od miasta i w pocie czoła pracuje w roli na własne i swojej rodziny utrzymanie, ni-

Obraz i skład Sejmu galicyjskiego.

(Wspomnienia z podróży do Lwowa).

(Ciąg dalszy.)

Niedaleko od pałacu biskupiego z północnej strony jest ogromna góra zwana „Zamkiem Unii“. Góra ta jest bystrą i wysoką i zarośnięta przeróżnemi drzewami. Na tę górę prowadzą różne drogi i ścieszki wykręcane. Poszedłem na nią, bo mi powiedziano, że z tej góry widok na Lwów i okolicę bardzo piękny.

I rzeczywiście, gdy wyszedłem na górę, to tak wyglądało, jakbym wszedł do jakiego wielkiego parku (ogrodu). Na wierzchu tej góry jest obszerna równina, na której są zasadzone różne drzewa i kwiaty, a pomiędzy drzewami krzyżują się piękne chodniki wysypane białym piaskiem, (bo na tej górze jest biały piasek jak śnieg). Na tej górze zamkowej są także i domy (restauracye). Z góry tej można widzieć cały obszar miasta Lwowa. Jest to miasto bardzo wielkie i wspaniałe. Poza Lwów na wschód widać także ogromne równie i czarnoziem aż do Kulikowa i Podola. Poza tę górę jest jeszcze miasto i kolej, która idzie do Podwołoszczysk. Ale co jeszcze: na tej wysokiej i pięknej górze jest jeszcze wysypany wysoki kopiec (jak kopiec Kościuszki w Krakowie). Na kopiec ten wchodzi się jedną bramą i można wyjść na sam wierzch, ale tam nie byłem, bo brama wchodowa była zamknięta. Obok kopca leży ogromny lew wykuty z kamienia i wiele innych figur pamiątkowych znajduje się na tej górze. Studni i wody także nie brak. Na tej górze miał być dawno zamek i dlatego nazywa się ta góra zamkowa, a kopiec jest usypany na pamiątkę Unii lubelskiej, to jest na pojednanie się Rusinów z Polakami. Na południe od góry zamkowej jest druga góra wysoka i bystra, która się składa ze samego piasku biało-żółtego. Z tej góry miasto pobiera piasek do budowli i na inne potrzeby, tak że miasto Lwów ma na swoim obszarze poddostatkiem gliny i piasku, tylko kamienia i wody niema, ale poza miastem są obszerne stawy.

Całe miasto Lwów jest w kotlinie między górami, tak że gmachy kamienic są budowane po pagórkach na wszystkie strony, a miasto wszerz niema równiny ani na jeden kilometr, będzie zaś miało około 3 mile obwodu.

Prawda, że miałem przyjemność widzieć z „Wysokiego Zamku“ cały Lwów i okolice, ale zawsze my-

gdy nie jest chciwy na cudze mienie. To też im dalej od miasta — im bardziej między chłopami — tem mniej złodziei, tem mniej oszustów i wyzyskiwaczy. Jeźli na wsi znajdzie się człowiek nieuczciwy: drab, wyzyskiwacz, oszust, złodziej — to z pewnością jest nim nie chłop, ale jakiś obcy przybłęda z miasta, który do wsi przyszedł chwilowo, albo się stale w niej osiadł w celach nieuczciwych. Prawdziwy chłop do nieuczciwości posunąć się może tylko wyjątkowo i to głównie pod wpływem karczmy i złych ludzi z miasta a przedewszystkiem żydów i ich przyjaciół: socyalistów, ludowców i różnego rodzaju liberałów, którzy chcą chłopa dla swoich celów opanować, najpierw usiłują go moralnie spodlić.

Uczciwość chłopska objawia się w rozmaitych formach. Chłop nie chce się odrazu wzbogacić i dlatego nie jest łapczywy na nic i przestaje na małem. Ot byle miał z czego siebie i dzieci wyżywić, gdzie mieszkać i w czem chodzić. On woli pasa przyciągnąć i głód wraz z rodziną cierpieć, wędrować za robotą i chlebem na koniec świata, a cudzego nie ruszy. To też gospodarstwa wiejskie położone dalej od miasta, gdzie nie tak bardzo włóczą się miejscy złodzieje i draby, stoją przeważnie otworem, nie zamknięte wcale — i nikt w nich nic nie ruszy. Całe lato stoją na polach rozmaite plony: ziemniaki, zboże, jarzyny, owoce, drzewo, rozmaite sprzęty gospodarskie i rzadko tylko kiedy co zginie. Jeżeli chłop naprawdę coś weźmie albo zepsuje, to z pewnością albo go ktoś do tego namówił, albo uczynił to z nieświadomości, sądząc, że przez to nikomu szkody nie wyrządził — albo myśląc, że mu się to prawem współposiadania należy i może to spokojnie tak samo jak i inni na własny użytek obrócić. To czasem ma miejsce przy wspólnem używaniu dóbr gminnych, gdzie ten lub ów jakąś rzecz gminną bezprawnie sobie przywłaszczy. To samo dotyczy się wspólnych dóbr krajowych i państwowych, gdzie prawo własności bywa rozmaicie przez obywateli pojmowane. Powszechnie tłómaczy sobie każdy, że z tego, co jest publiczną własnością wszyskich obywaleli czy to w gminie, czy w kraju, czy w państwie, mogą i powinni wszyscy korzystać. Trafi się więc, że między wieloma z mieszczan i ze szlachty i chłop wyciągnie rękę po grosz publiczny lub jaki taki datek, ale zawsze chłop jeszcze najmniej ze wszystkich przywłaszczy sobie coś publicznego nieprawnie. Gdy mieszczanie i szlachta defraudują publiczne mienie całymi stosami i to pod rozmaitymi pozorami od kilkudziesięciu lat — dotychczas dopiero jeden „Wilk“ — i to jeszcze na pół mieszczanin zdefraudował parę kopert listowego papieru w gmachu parlamentarnym i kto wie, czy to jeszcze jest prawdą. Wiadomą przecież jest rzeczą, że mieszczuchy i żydzi dokładają wszelkich starań, by stan wieśniaczy publicznie zochydzić — i gdzie mogą to go szkalują. Śmiało można przypuścić, że i ta afera „wilcza“ tylko dla zochydzenia stanu chłopskiego i jego zalet została wymyśloną i to w przededniu rozwiązania Rady państwa i nowych wyborów, bo nawet już niektóre gazety mieszczańskie w tym sensie przebąkują. Ale nadarmo, bo chłopi dobrze wiedzą, że złodziei na wsi niema! Na wsi tylko wtedy są złodzieje, jak przylazą z miasta!

Chłop nie jest krętem ani oszustem, ale wszędzie postępuje otwarcie i uczciwie. To też nie jest ani podstępny ani zdradliwy. Co się w jego duszy dzieje, nie potrafi ukryć. Jak się na kogo gniewa, to każdy to widzi, tak samo gdy kogo kocha i ma do niego sympatyę. Stąd z niczem się nie tai i ci co z nim obcują, wiedzą, jak się mają do niego zastósować. Jest szczery i niełakomy — to też każdemu się ze wszystkiego wyspowiada, nawet choćby co źle zrobił. „To już tako jego natura, ze nic nie łutrzymo“. W handlu jest bardzo zgodny i łatwowierny. To też łatwo da się oszukać i naciągnąć — a korzystają z tego przedewszystkiem żydzi, którzy uczciwego i ła.

śłałem, aby się jeszcze coś więcej dowiedzieć o życiu, ruchu i polityce ludowej. Było już pół do trzeciej godziny popołudniu; pomyślałem sobie: pójdę ja do mego znajomego p. Radcy, a od niego jeszcze coś się dowiem i omówimy wspólnie jeszcze wiele spraw. Popatrzyłem jeszcze na miasto i na główną stacyę kolei, a potem zeszedłem z góry ale inną stroną, znów niedaleko od pałacu biskupiego i przyszedłem do rynku głównego, wyjąłem adres od mego Radcy i patrzę: ulica NN. obok katedry Nr I., piętro... Trafiłem zaraz na tę ulicę, ale szukałem numeru kamienicy. Wkońcu znalazłem i numer. Wszedłem do bramy i wyszedłem po schodach do góry. Spotkałem jakąś służącą i spytałem się, gdzie p. Radca P... mieszka. Ta mi wskazała dalsze drzwi, poszedłem ku tym drzwiom. Patrzę, jest cedułka mosiężna, a na niej literami wybite imię i nazwisko Radcy P.. Zapukałem do drzwi i zaraz otworzyła służąca. Pytam się: Jest p. Radca? Sługa mówi: „jest“ i zwraca się, aby oświadczyć panu, że ktoś ma interes do pana, ale radca wyjrzał z drugiego pokoju i ujrzał mię i zawołał: „A to mój kochany Wicuś B...! i czemprędzej przybiegł do mnie, złapał mię za rękę i poprowadził dalej.

Żona i dzieci Radcy wybiegły z trzeciego pokoju i patrzyły się na tę owacyę, a p. Radca mówi do żony: „Hanuś, to nasz Wicuś, o którym ci wczoraj opowiadałem!“ I tak wprowadzili mię aż do trzeciego pokoju. P. Radca zaraz rozpiął na mnie gurmanę ściągnął rękawy i zawiesił gurmanę na wieszadłach. Żona Radcy powitała mię przez podanie ręki, dzieci starsze pokłoniły się, a p. Radca posadził mię na kanapie obok siebie.

Ja rozpatrywałem się po pokoju. Pokój czyściutki, choć nie z przepychem ale bardzo gustownie umeblowany: piękne szafy, a w nich pełno drogich książek różnego rodzaju, na ścianach obrazy z wizerunkiem Pana Jezusa i Matki Boskiej, na izbie stół, stołki i dwie kanapy; przez pokój zwykłe chodniki porozciągane, podłoga czysta, wypolerowana. Żona p. Radcy i dzieci skromnie, ale czyściutko ubrane.

Gdym rozpatrywał się po pokoju, p. Radca mi mówi: „Wiesz kochany Wicusiu, my się nie bawimy we wielkich panów i w przepychy, ale żyjemy i gospodarzymy się jak uczciwy i inteligentny chłop na wsi. Nie mamy żadnej pokojówki, tylko jednę sługę. Żonę mam pracowitą i bardzo dobrą gospodynią i matkę dla dzieci. Sama gotuje, chleb piecze, szyje, dzieci uczesze i ubierze, sama idzie zakupić, co potrzeba do

twowiernego chłopa poprostu ze skóry obdzierają. Po żydach wyzyskują uczciwość chłopską ludowcy i różnego rodzaju oszuści polityczni, którzy w ten sposób niejeden mandat poselski od chłopów wycyganili. Ale zbliża się już chwila, gdzie uczciwi chłopi zaczną być ostrożni i uczciwymi będą tylko dla uczciwych ludzi. Widzą to już żydzi i ich wspólnicy i dlatego na chłopów rzucają coraz częściej oszczerstwa i różnego rodzaju kalumnie, by w ten sposób zniesławić ich uczciwość chłopską.

Chłop jest wierny w spełnianiu swoich obowiązków zarówno w życiu prywatnem jak i publicznem, nawet dobrowolnie na się podjętych. Najlepszymi mężami i ojcami we familii są chłopi. Najlepszemi żonami i matkami są chłopki — baby wiejskie. Mężów i żon wiarołomnych prawie we wsi niema, a jeżeliby się trafili, to ich palcami pokazują i wszyscy od nich stronią. Chłop i baba dzieci swoich nie pieszczą, owszem nieraz surowo się z niemi obchodzą, ale w razie niebezpieczeństwa w ogień za niemi polecą. Chłopi cieszą się, im więcej mają dzieci i żadnego dziecka przy podziale nie skrzywdzą, nawet ze szkodą dla siebie na starość! Prawie z reguły rodzice rozdają swój majątek między dzieci, a potem sami na starość cierpią biedę. Jeszcze nie było wypadku na wsi, żeby rodzice nastawali na życie swoich dzieci albo ich sobie na świat nie życzyli, choćby ich mieli jak najwięcej! Nie tak jak w mieście, gdzie rodzice mający dużo dzieci bluźnią przeciwko Panu Bogu i los swój dlatego zowią nieszczęśliwym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marcin Snop.

Rozmaitości.

Honorowe obywatelstwo, nadała jednomyślnie Rada miasta Nowego Sącza w dniu 5. maja br. Namiestnikowi J. E. Andrzejowi Hr. Potockiemu, jakoteż Radcy Namiestnictwa i Staroście w Nowym Sączu p. Władysławowi Jaroszowi.

J. E. Hr. Potockiemu zawdzięcza miasto Nowy Sącz niejedno dobrodziejstwo. Za jego poparciem uzyskała Gmina miasta pożyczkę bezprocentową w sumie 200.000 K na budowę koszar, zabezpieczenie brzegów Dunajca z funduszów powodziowych kosztem 35.000 K, oraz przyspieszenie regulacyi koryta Dunajca z funduszów państwowych, a obecnie zezwolił p. Namiestnik na prośbę Gminy, ażeby starszy radca rządowy p. inżynier Ingarden przeprowadził na miejscu studya i przyszedł Gminie z pomocną radą przy urządzedziu projektowanych i koniecznie Nowemu Sączowi potrzebnych wodociągów.

Również z radością i uznaniem podnieść należy udzielenie tego najwyższego zaszczytu obywatelskiego, jakim miasta rozporządzać mogą p. Staroście Jaroszowi. Że p. Starosta Jarosz na to odznaczenie życzliwością, uprzejmością i sprawiedliwem ocenianiem każdej sprawy sobie zasłużył, o tem wiedzą nietylko mieszkańcy miasta ale i mieszkańcy całego naszego powiatu.

(Nadanie obywatelstwa dla Eks. P. Namiestnika i Starosty, Radcy Namiestnictwa P. Wł. Jaroszowi przez miasto Nowy Sącz jest uzasadnionym, gdyż ci PP. zasłużyli się swoją energią i życzliwością nietylko dla gminy miasta Nowego Sącza, ale i dla całego powiatu okazali swoją życzliwość z powodu klęsk elementarnych dotkniętych ludność wiejską, za co i lud wiejski jest im wdzięczny Przyp. Redakcyi).

Macierz Polska. Z pod prasy wyszła książeczka starosty Namiestnictwa Ludwika Popiela O komasacyi

---

domu, a sługa wody przyniesie, podłogi pomyje i pokoje zamiecie, prochy pościera, ziemniaków naskrobie itd."

Gdy tak p. Radca opowiadał, w tej chwili żona jego weszła z drugiego pokoju i zaprosiła nas na podwieczorek. Więc znów p. Radca wziął mię za rękę i poszliśmy do drugiego pokoju jadalnego. Na stole była już szynka i kiełbasa na półmisku, noże, widelce, chleb razowy i flaszka dobrego wina. Żona p. Radcy prosi, aby jeść. Ja mówię, że nie jestem głodny i przyszedłem tylko odwiedzić p. Radcę jako kolegę z dawnych lat szkolnych i krajana, a Panią przez to narażam na wydatek.

Pani się uśmiechnęła i mówi: „A co pan myśli, że ja posyłałam do sklepu po szynkę i kiełbasę? My się tu gospodarzymy po wiejsku, mamy swoją słoninę, szynkę i kiełbasy. Co roku zakupimy wieprza, zabijemy i mamy omastę na cały rok. Na zimę zakupimy parę korców ziemniaków, kapusty nakładziemy do beczki i mamy co jeść. A ktoby tam każdą odrobinę pojedynczo zakupywał! A i zboże zakupujemy i dajemy do młyna na chleb, bo mój mąż nie lubi chleba miejskiego, tylko razowy". Wtem p. Radca przerywa i mówi: „Tak Wicusiu, my tu żyjemy i gospodarzymy się po chłopsku!" — No to Państwo musicie mieć gotówkę?

„Ta długu, dzięki Bogu, nie mamy, a gotówki nie mamy, bo są wielkie wydatki; mieszkanie drogie, sługa droga, podatek i asekuracya nas i dzieci dużo kosztuje, a odziez i zywność, chociaż oszczędnie, ale i to kosztuje. A chcielibyśmy jeszcze co i gotówki zaoszczędzić, aby później zakupić sobie kawałek gruntu i dom na wsi, aby można swobodnie mieszkać i jak ze młodu tak i na starość odetchnąć świeżem powietrzem". A może p. Radca myśli, gdy przyjdzie na emeryturę, powrócić w nasze strony rodzinne? „No wiesz kochany Wicusiu, że zawsze mi tęskno, gdy sobie przypomnę o stronach rodzinnych, gdyż naprawdę jest to okolica bardzo piękna i wesoła. Na wsi w pośród swoich można być pożytecznym i wiele pomódz i poradzić bezradnej ludności. A musisz wiedzieć, kochany Wicusiu, że i żona moja pochodzi ze zacnej rodziny chopskiej i zna się doskonale na gospodarstwie i ona zawsze wzdycha do gospodarstwa rolnego".

Wie p. Radca, ale naprawdę, gdyby się tacy ludzie wykształceni osiedlali na wsi z tą życzliwością i przywiązaniem do swego pochodzenia i stanu chłopskiego, to nasza Galicya w rajby się obróciła. Chłop do człowieka uczonego, inteligentnego bardzo prędko się przywiązuje. Jeżeli ten uczony jest religijny moral-

gruntów rolnych. Autor znany już z prac z tego zakresu, wyłożył rzecz bardzo przystępnie. Wyjaśnił, co to jest komasacya, jak znaczne płyną z niej korzyści, opisał dokładnie w sposób, w jaki się komasacya przeprowadza, a osobny ustęp poświęcił kosztom i wykazał, że faktycznie prawie ich niema. Dwie mapki bardzo przejrzyste pouczają, jak przedstawia się gmina przed a jak po komasacyi. Książeczka wyszła w Bibliotece Macierzy Polskiej jako nr 23., a cena jej 20 hal.

Żydzi sponiewierali stan adwokacki. Przed dwudziestu laty żydzi stanowili drobną mniejszość galicyjskich adwokatów, a dziś w samym Krakowie na 117 adwokatów mamy aż 62 żydów, a w samym okręgu krakowskim na prowincyi na 201 adwokatów aż 91 żydów! Dodajmy do tego trzy czwarte części koncypientów adwokackich żydów, a będziemy mieli obraz zupełnego zżydzenia adwokatury w Galicyi.

Ta przewaga żydowska między naszymi adwokatami znalazła już wyraz w ostatnich wyborach do izby adwokackiej, kiedy po raz pierwszy głową adwokatury polskiej wybrano żyda!

Ponieważ pojęcie moralności żydowskiej jest bardzo odmienne od pojęcia moralności chrześcijańskiej i polskiej, bo żydzi wszędzie wnoszą swoje zasady nieuczciwego handlu i frymarki, dlatego adwokaci żydzi uniemożliwiają wprost współzawodnictwo adwokatom Polakom i katolikom. Pod wpływem żydowskim adwokatura polska traci zwolna swą dawną powagę, swój wysoki charakter, rozmija się bardzo ze swoim zadaniem.

Poczekajmy jeszcze lat kilka, a chrześcijanie znikną z adwokatury, jak to już prawie nastąpiło we wiedniu, w Peszcie i gdzieindziej. Już teraz w sądach handlowych i karnych chrześcijan spotyka się rzadko, wyjątkowo. W bliskiej przyszłości adwokatura stanie się u nas instytucyą czysto żydowską.

---

ny, dobrze chłopu radzi, życzy mu podniesienia się w gospodarstwie i moralności, jeżeli pomaga mu w obronie przeciwko wyzyskowi i upośledzeniu, to lud wiejski takich ludzi uczonych bardzo ceni i szacuje, ale obecnie przeważna część uczonych, a nawet głęboko wykształconych, gdy się który dostanie z miasta na wieś lub spotka się chłop z nim w mieście, to będzie chłopu opowiadał o dziewkach, będzie wygadywał na księży, na szlachtę, na rząd, a dowie się także od niego, że Pana Boga niema!

Taką to oświatę przynoszą panowie z miast do wsi. To jest dyabelska oświata i ci ludzie uczeni więcej się po dyabelsku kształcili, aniżeli po Bożemu i większość tych głęboko uczonych jest w przewrocie i są największymi wrogami i szkodnikami dla ludu wiejskiego. Bywałem ja także w innych miastach, miałem sposobność widzieć i słyszeć oświatę mieszczan uczonych, a i tu we Lwowie przez ten krótki czas przekonałem się, jak lud miejski z bardzo małymi wyjątkami jest przewrotny, zdemoralizowany i moralnie upadły. (C d n.)

Wicek z Górki.

Zkutki tego będą takie, że ludność chrześcijańska, a przedewszystkiem my chłopy nie będziemy mieli uczciwych obrońców. Zresztą brak uczciwych obrońców z powodu sponiewierania stanu adwokackiego przez żydów i ich przyjaciół już dzisiaj bardzo dotkliwie daje się odczuwać i dlatego chłopi coraz bardziej unikają procesów i adwokatów, zwłaszcza w sprawach drobnych, albo trudnych do wygrania.

Ten objaw w naszem społeczeństwie ma i dobre strony, bo w ten sposób lud, nie mając zaufania do żydowskich obrońców, będzie załatwiał wiele spraw polubownie i odzwyczai się procesów, ale zanim to nastąpi, zanim chłopi poznają się na żydowskich obrońcach, wielu z nich padnie ofiarą ich nieuczciwego wyzysku i oszukaństwa.

Bliskim zżydzenia jest u nas także stan lekarzy i weterynarzy. Większe miasta mają ich już po kilkunastu a nawet kilkudziesięciu żydów — naturalnie, tylko na niekorzyść polskiego ludu katolickiego!

Rada na żydów adwokatów, lekarzy i weterynarzy jest ta sama co i na innych żydów: trzymać się od nich z daleka, nie dać im nic ani utargować, ani zarobić!

Powie niejeden, że to niemożebne. Owszem bardzo możebne, tylko trzeba przyjść do przekonania, że każdy żyd w jakiejkolwiek jest on postaci, czy chrzczony, czy niechrzczony, czy prosty, czy wykształcony, czy kupiec, szynkarz, adwokat, lekarz, urzędnik, nauczyciel, czy jakiekolwiek inne mający zajęcie, zawsze jest wrogiem polskiego narodu i katolickiej religii — i należy się go więc strzedz jak ognia i zarazy! Każdy Polak katolik powinien codziennie przy modlitwie odmawiać, „Od głodu, moru, ognia, wojny i żydów zachowaj nas Panie“!

Wieliczka. W 11. numerze „Związku chłopskiego“ pisał jakiś „górnik“, że tutejszy kierownik szkoły 4-klasowej męskiej Marcin Rembacz dostał „medal“, a nie napisał jaki „medal“.

Otóż „medal“ p. M. Rembacza za 41 lat jego pełnej poświęcenia służby w zawodzie nauczycielskim jest sobie „medalem bronzowym“ takim samym, jaki dostają wszyscy obywatele austryaccy, którzy nieprzerwanie na jednem miejscu wysłużą 40 lat służby — a więc także zwykli służący i służące. Jeżeli p. Rembacz ma służącego a służy u niego już rok 40, to na wniosek p. Rembacza ma prawo i powinien dostać taki sam „medal bronzowy“, jaki dostał także p. Rembacz.

To jest rzeczywiście ironia! To więcej jak ironia! To bardzo bolesne, że władze nasze szkolne nauczycielstwo galicyjskie traktują na równi ze służbą domową! Że nauczycielstwo galicyjskie ma z tego powodu żal do swoich władz szkolnych, jest nam zupełnie zrozumiałem!

Kierownik 4-klasowej szkoły w Wieliczce, p. Rembacz, to jeden z najtęższych i najzasłużeńszych pedagogów w kraju. Wychował tysiące uczniów w zasadach najwznioślejszych i najpiękniejszych dla każdego prawego obywatela polskiego: w miłości dla kraju i bliźnich, w zamiłowaniu do pracy, porządku, czystości, otwartości szczerości

i prawdy — wykształcił tyle szlachetnych i niezawisłych charakterów pracujących obecnie na wielu polach nad podniesieniem ludu i narodu polskiego — podniósł wysoko sztandar polskiego nauczycielstwa jako pełen zapału pedagog i zaszczytnie pracujący obywatel w rozmaitych stowa zyszeniach dążących do podniesienia moralnie i materyalnie naszego kraju: w Towarzystwie pedagogicznem, Tow. ludoznawczem, Tow. rolniczem okręgowym, Tow. sadowniczo - ogrodniczem, Tow. opieki zwierząt, Tow. św. Wincentego à Paulo, w Radzie miejskiej wielickiej, Radzie szkolnej okręgowej i t. p. I za to wszystko dostał „medal bronzowy czterdziestoletniej służby"!?

To nie ironia! To śmiech boleści i smutku! Nauczyciel polski bez skazy i plamy, godny wzór do naśladowania dla wszystkich, chluba w polskim narodzie, od braci swoich rodaków — tylko rangą od niego wyższych, zostaje zmieszany między sługami!

I p. Rembacz przyjął „medal bronzowy" od władz swoich „z wdzięcznością"! Śliczny przykład pokory nauczycielskiej i zaparcia się obywatelskiego! „Ja tylko sługą jestem mojego Narodu! Służyłem mu wiernie tyle lat, i jako wierny sługa Ojczyzny chcę umierać", rzekł p. Rembacz ze łzami w oczach, gdy mu jeden z jego przyjaciół wspomniał o „medalu" że zanadto skromny. Pan Rembacz i w tym wypadku potrafi być wielkim. Uczy nas swoją pokorą, że służąc wiernie Ojczyźnie długie lata, nie powinniśmy się oglądać na jakieś „medale" i odznaczania ze strony władz, bo już to samo, że służymy wiernie ojczyznie jest dla nas największem i najszczytniejszem znaczeniem.

Ma słuszność p. Rembacz ze stanowiska obywatelgo, ale społeczeństwo polskie i jego przedstawiciele; władze szkolne polskie, inne powinny mieć zdanie! Każdy wybitnie pracujący obywatel, a zwłaszcza na polu oświaty, powinien być wybitnie odznaczony odpowiednio do swoich zasług i pracy! A praca nauczyciela — obywatela to nie praca zwykłego służącego.

Naród i jego reprezentanci stawiający nauczyciela, obywatela takiego jak p. Rembacz na równi ze sługą dworskim, dają świadectwo swojego ubóstwa moralnego! „Medal bronzowy" p. Rembacza jest tego świadectwa pieczęcią!!!

Inny górnik, także uczeń p. Rembacza.

Marcinowi Rembaczowi w nagrodę jego czterdziestoletniej pracy obywatelskiej w zawodzie nauczycielskim.

Chyrów. Wielmożny Panie profesorze! Drogi, Kochany mój! Nie nazywaj tego, Drogi i Zacny Panie profesorze, niewdzięcznością i obojętnością, że dotychczas ni słówka nie zamieniłem z Tobą listownie.

W zakonie, jakkolwiek nie zrywa się zupełnie stosunków z ludźmi, przecież się je ogranicza, jak tylko można najwięcej. Nieśmiałość czy głupota w czasie lat moich gimnazyalnych nie dozwalała mi odważyć się na list do Ciebie, Zacny Panie profesorze; w zakonie nie chciałem nawiązywać stosunków, jakie przedtem na pozór zerwałem. Oto racya, dlaczego milczałem aż dotąd.

Milczenie jednak moje nie było zapomnieniem. Człowiek wraz z naturą odbiera od Pana Boga serce wdzięczne i takiem jest moje, boć człowiekiem jestem i jeszczem się dzięki Bogu, że tak powiem, nieodczłowieczył. Nic też dziwnego, że mimo długiego i upartego milczenia, postać Twa na tle mych wspomnień rysuje się zawsze wyraźnie, jasna, zacna, kochana. W pamięci i sercu — a teraz i w rozumie, jakby echo czarownej piosnki! Wspomnienia te przynoszą mi do serca nieraz, często nawet, Twe słowa, zdania, zasady o pracy, porządku, kłamstwie, lenistwie uszanowaniu dla starszych i t. d.! Przypomina mi się treść Twych wykładów o pisowni polskiej, (która po wielu zmianach, systemach, regułach, znów jest ta sama, jakiej mię nauczyłeś) — pamiętam opowiadania dziejów ojczystych, nawet piosnki niektóre! Nieraz wesoło, choć po cichu, z całem przekonaniem i szczerą prawdą nucę sobie w zakonnej celi:

„Wabi chwała swymi blaski,
Nęcą serce czcze oklaski,
Niech za nimi kto chce, goni, —
Ja żyć wolę w mej ustroni!

I w tedy staje mi na myśli skromna sala szkolna „na Bednarce", brzęczy rój wspomnień złotych: koledzy śpiewają wesoło, ja z nimi, nasz profesor kochany stoi wśród nas, skrzypce przyciska do piersi i swe uczucia przelewa w struny i młode serca swych uczniów.

Nie skończyłbym, gdybym chciał to wszystko wyliczać, choć i ochota bierze zbierać te kwiaty wspomnień, bo one tak ładne, proste, miłe i wdzięczne!

To tylko powiem, że te kwiatki nie zeschły mi wcale. To nie suche badyle, nie poszarpane wichrami zżółkłe liście jesienne, ale żywe, kwiaty. Kto je posiał — Temu niech za to dobry Pan Bóg po królewsku — nie! — po swojemu, po Bożemu zapłaci!

Niech Ci, Drogi i Zacny Panie Profesorze Pan Bóg zapłaci, za Twą dobroć, miłość, życzliwość, pracę, trudy, poświęcenie i cały ten różaniec pięknych i zacnych Twych czynów i usiłowań!

Z okazyi jubileuszu Twojej 40 letniej pracy obywatelskiej w zawodzie nauczycielskim. Drogi Panie Profesorze, dziękuję ci za to wszystko i składam szczere, serdeczne życzenia obfitej łaski Bożej, Jego opieki i błogosławieństwa w życiu i wielkiej nagrody w niebie! Modliłem się o to już nieraz; to samo czynić nadal będzie moim świętym obowiązkiem.

Wesoło, pogodnie wesoło.
Pożycia spokojnej płyń fali!
Tam niebo uśmiecha się w dali!
Pogodą niech błyszczy Twe czoło,
Wesoło pogodnie wesoło!

Gdy niebo nad Tobą ściemnieje,
I błękit zakryją Ci chmury,
Niech pomoc Pan Ci zeszle z góry!
I wzmocni swą wiarę, nadzieję,
Gdy niebo nad Tobą ściemnieje.

W liliowej; niezwiędłej koronie,
Za upał ten życia codzienny;
Jak Anioł żyj kiedyś promienny,
Na Ojca naszego tam łonie,
W liliowej niezwiędłej koronie!

Kreślę się Wielmożnego Pana Profesora najszczerszym sługą w Chrystusie i wdzięcznym uczniem. X. X.

Od Redakcyi. Przez odznaczenie „medalem bronzowym“ p. Rembacza za jego 40 letnią pracę w zawodzie nauczycielskim musiały władze szkolne wyrządzić p. Rembaczowi wielką krzywdę, bo nas uczniowie jego ze wszystkich stron zasypują listami, pełnymi wynurzeń wdzięczności dla niego, i domagającymi się od nas, byśmy tę sprawę podnieśli na najbliższej sesyi. „Władze szkolne powinny sprawiedliwie oceniać pracę swych nauczycieli i sprawiedliwie ją nagradzać“! Wołają prawie jednogłośnie. Radzimy zatem władzom szkolnym błąd swój wcześnie naprawić, zanim będzie o nim mowa w Sejmie...

Oszustwa loteryjne. Loterya pieniężna — ta istna trucizna społeczna, wciska się coraz bardziej do najuboższych zakątków, i prostych nawet najemników z dnia na dzień ciężko na życie pracujących, — wydziera im grosz w pocie czoła zdobyty, pochłaniając go bezpowrotnie, zabiera wraz z mieniem biedaków owe nadzieje, do których zwykle człowiek jest skłonny, dając w zamian za nieosiągnięte nigdy, mniemane skarby, zniechęcenie, demoralizacyę, a często tragiczny koniec...

Są żydowskie domy bankowe, biura loteryjne, które zarzucają swemi „planami nadzwyczajnych loteryi“ kraj cały. — Oto parę frazesów wyjętych z jednego z takich prospektów, który mamy przed oczami — zalecających przystąpienie do gry. Czytamy tam: „110.000 losów, z których 55.000 wygrać muszą, to jest akuratnie połowa losów wygrywa, (lub też każdy drugi los na pewno) wielką wygraną, lub też taką wygraną wygrać musi, która wpłaconą wkładkę kilka razy przewyższa“ i t. d.

Nie dziw, że takie zapewnienia łatwowierni biedacy, jak na lep muchy się łapią, w rezultacie zaś należą do owej połowy losów, które nie wygrywają.

Zbytecznymi są tu wszelkie komentarze! Smutnych zaś przykładów, spowodowanych grą na loteryi, na setki przytoczyćby można. Podjąć zatem propagandę przeciwko tej ruinie moralnej i materyalnej, jest obowiązkiem każdego człowieka, noszącego w sercu prawdziwą miłość bliźniego, a do dzienników należy odradzanie gry, przez odpowiednie artykuły.

Dodać winniśmy — że owe domy bankowe przy przesyłaniu swoich planów loteryi, unikają na kopercie położenia swojej firmy, mając już pewne doświadczenie, że adresaci świadomi złego, znający się już na takich planach nie przyjęliby ich wtedy.

Jest to przezorność dobrze obmyślana tem większa, że często wraz z planem, nadsyłają losy, za które później jeżeli nie są zwrócone, roszczą sobie pretensye do uiszczenia zapłaty, choćby to już po owem złotodajnem ciągnieniu.

Jest to więc śmiałe bardzo oszustwo!

Rządy żydowskie. Strejk kolejarzy węgierskich stłumiony został — jak przewidywaliśmy, przez sam fakt powołania strejkujących rezerwistów do służby wojskowej. Uznając jednak konieczność przerwania zmowy, zagrażającej życiu ekonomicznemu całego kraju, nie podobna się zgodzić na inne środki represyjne, użyte przez rząd węgierski, trudno zwłasza nie oburzyć się na brutalność, okazaną przez ministrów wobec uczestników bezrobocia. Prezes ministrów i minister handlu mieli dla komitetu strejkowego tylko groźby, i upomnienia, zapominając zupełnie o tem, że żądania kolejarzy były w zasadzie słuszne, choć może w zbyt ostrej formie postawione. Ale system rządowy węgierski oparty jest wyłącznie na prawie pięści i we wszystkich konfliktach społecznych, narodowych czy religijnych, używa przemocy jako argumentu rozstrzygającego.

W podobny sposób — jak strejk kolejowy — załatwia Tiszy i jego klika spory narodowościowe, a straszna salwa żandarmeryi w Elesd, która położyła trupem kilkudziesięciu chłopów rumuńskich, padła jakby na komendę peszteńskiego gabinetu.

Kraj, w którym żydzi, w swej najgorszej odmianie doszli do takiego wpływu i znaczenia, gdzie panują niepodzielnie w handlu, przemyśle i prasie, gdzie opanowali prawie zupełnie zawody wyzwolone, a parlament i rząd zależą od ich łaski, nie może rozwijać się normalnie, musi zwolna zmienić się w jeden wielki kantor spekulacyjny, w którym się kupczy mandatami, urzędami i chonorem.

Żydzenie Węgier, idące w parze z indyferentyzmem religijnem i osłabieniem stanowiska Kościoła katolickiego, jest dobitną przestrogą dla wszystkich społeczeństw chrześcijańskich, które nieostrożnie czy lekkomyślnie nie utrzymują żydów w należytych karbach (u nas w Galicyi p. R.).

Radomyśl. Ogólne panuje tu narzekanie na żydów, których jak wszędzie i u nas nie brak. Żydzi sprzedają mięso jakie chcą, choć według ustawy ma ono być wołowe. Jeśli ktoś zwróci na to uwagę, żyd nie da nic, wiedząc, że on tu jest panem a nie kupujący. Taka sama jest sprawa z żydowskim piekarzem. Katolicki piekarz zrobiłby tutaj interes, prowadząc go należycie.

Z powodu złego terenu nie mamy w mieście studni a wodę przywożą w beczkach z sąsiedniej wioski, którą trzeba kupować. Życzyćby sobie należało, by te beczki i konewki przedstawiały się więcej schludnie niż są, bo nieraz patrząc na nie, musi się odwrócić oczy z obrzydzeniem.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej piszą nam: W nocy z soboty na niedzielę spalił się sławny z piwa odpustowego browar p. Brandysa w Brodach przy Kalwaryi. Właśnie w tych dniach rozniosła się smutna dla każdego Polaka wiadomość, że dobra kalwaryjskie, należące ongi do Zebrzydowskiego, później do Czartoryskich, obecnie do p. Brandysa, że Kalwaryę, najsławniejsze miejsce z licznych pielgrzymek w polsce, kupują od p. Brandysa żydzi i podobno już targu dobijają; łatwo więc Brody z Kalwaryą Zebrzydowską — wkrótce nazwać będzie można Kalwaryą

żydowską — smutne, ale prawdziwe — Zebrzydowski, fundator Kalwaryi — Czartoryski — Wojciech Brandys, wielki patryota, — na tę wiadomość poruszą się w grobie.

Panowie szlachta okoliczni, magnaci polscy — ratnjcie Kalwaryę, nie pozwólcie kupić żydom — a możeby państwo izdebnickie, należące do arcyksięcia, kupiło te dobra, które już przechodzą do rąk żydowskich. Wszystkie gazety polskie niechaj powtórzą tę wiadomość i smutne pogłoski, a może w którem polskiem a szlacheckiem sercu powstanie myśl kupienia dóbr karwaryjskich. a nie dopuszczenia do kupna żydów, którzy w Kalwaryi w czasie odpustów największe zyski ciągną, pątnicy kalwaryjscy karmią się żywnością żydowską, a może w krótce będą pić także piwo żydowskie z browaru, który się spalił, ale pewnie odbudowany będzie.

Klub rolniczy we Lwowie. Z inicyatywy dra Włodzimierza Kozłowskiego, dra Ignacego Szyszołowicza, dyr. Fromia i dyr. Adamskiego zebrało się onegdaj grono ludzi pracujących teoretycznie i praktycznie nad postępem rolnictwa u nas, oraz w działach z tym postępem ściśle spokrewnionych, a mianowicie profesorów akademii dublańskiej, weterynaryjnej, szkoły ludowej, urzędników stacyi i kółek rolniczych, banku rolniczego i t. p. Celem zebrania było założenie klubu rolniczego, któryby zdołał połączyć we wspólnej pracy wszzystkich, którzy pracując w różnych gałęziach zdążają do podniesienia nauki i stanu rolnictwa u nas.

Ko omówieniu sprawy ukonstytuowania klubu, wypracowanie szczególnego planu poruczono komisyi złożonej z dra Szyszyłowicza, prof. Grabowskiego, Bronisława Janowskiego, dra Paygerta i Jana Wasunga. — Na pierwszem tem zebrania poroszono kilka bardzo interesujących tematów, które po krótkiej dyskusyij postanowiono wznowić na najbliższych rebraniach, a to na podstawie wyczerpujących referatrw.

Biura pośrednictwa pracy. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę o biurach pośrednictwa pracy.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.